

Nr 10 (16), 4—10 MAJ 1947
Cena 20 zł

PIERWSZY MAJA — MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO PRACY — NIECH ŻYJE!

PRECZ Z PODŻEGACZAMI WOJENNYMI!



Amerykański senator Robert Taft, republikanin, który jest wrogiem robotników.



Były premier Anglii Winston Churchill, konserwatysta, przeciwnik nacjonalizacji przemysłu angielskiego, zwolennik Federacji europejskiej, kierowanej przez Niemcy.

Niedorzeczny eksperyment z bombą atomową w atolu Bikini dla zastraszenia świata.



Generał Smuts — premier rządu Unii Połudn.-Afrykańskiej, propagator rasizmu i rzecznik wojny ze Związkiem Radzieckim.



Generał Franco, dyktator faszystowskiej Hiszpanii, przyjaciel Hitlera i Mussoliniego, sprawca wojny domowej w swoim kraju.



Były amerykański minister spraw zagranicznych, Byrnes, który pragnie odbudować imperialistyczne państwo niemieckie kosztem naszych Ziem Zachodnich.



Były kapo z obozu koncentracyjnego, Kurt Schumacher, który śladem Hitlera chce odnowić koncepcję „Drang nach Osten".

PRECZ Z OPIEKUNAMI HITLEROWCÓW!



Były prezydent Banku Rzeszy, Schacht, który dopomógł Hitlerowi dojść do władzy, uniewinniony w procesie norym- [illegible]



Były prezydent Ameryki Herbert Hoover, nieoficjalny obrońca Niemców, związany ściśle z interesami wielkiego [illegible]

POZDRAWIAMY BOHATERSKĄ MŁODZIEŻ HISZPANII I GRECJI!



Partyzanci wolnej Grecji.



GRANICY NAD ODRĄ I NISSĄ



BRONI CAŁA MŁODZIEŻ SŁOWIAŃSKA!

WIĘCEJ POMOCY DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ I CHŁOPSKIEJ!

WIĘCEJ BIBLIOTEK I ŚWIETLIC DLA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ I CHŁOPSKIEJ!







NIECH ŻYJE JEDNOŚĆ MŁODZIEŻY POLSKIEJ!





Władysław Broniewski

Twarde ręce

Miedź i żelazo, nafta i węgiel
z czarnych czeluści krzyczą o czyny:
— Niech nas zamieni w ludzką potęgę
ramię stalowe ludzkiej maszyny!

Niech nas zamieni w tłum parowozów
górnik i giser, ślusarz i monter,
drogi żelazne niech nas zawiozą
ziemiom dalekim za horyzontem!

Niechaj tam szybko rosną kominy
fabryk, mnożących ludzką potęgę!
Twarde są ręce, twardsze maszyny! —
woła żalazo, nafta i węgiel.

— My pracujemy w trudzie i znoju, —
mówią górnicy, tkacze, murarze, —
co dzień do pracy, tak jak do boju,
ziemia surowa stanąć nam każe.

My z nią walczymy młotem, oskardem,
aby jej wydrzeć skrzydła do lotu, —
mądre są ręce nasze i twarde,
kiedy ujmują ster samolotu.

Ziemia jest twarda, twardsza niż ręce,
gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
w trudzie i znoju, w trudzie i w męce,
ręką na młocie wspartą i świdrze.

Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby
na niej zbudować dom dla bezdomnych,
w domu tym radość dzielić, jak chleby.



WSPOMNIENIE PIERWSZOMAJOWE*)

Przezroczysta smuga słońca na bruku zwężała się, uciekała ku kamiennej granicy domów i po ich piętrach pięła się wyżej, aż rozjarzyły się w złocistym świetle blade ciała murów i szklistość szyb. Od Belwederu, od Sielc płynęło Alejami zamiejskie, czyste powietrze, z tamtej strony nawracały powozy, spacerem jeżdżące aż do Mokotowa, który z letniska już wyrastał w dzielnicę.

Po jezdni zatupotały żywo konie. Cienki tętent rozdzwonił się donośnie po bruku, rozbrzmiał echem. Ożywiły się kroki ludzkie, ciche bocznice napełniły się zaraz umykającymi chyłkiem przechodniami. Kozacy na koniach ostrym kłusem przemierzali ulicę. Niezrozumiałe twarze obcego ludu dziko i twardo patrzyły spod czap. Powozy i dorożki odsunięte w bok szybko biegły w stronę Nowego Świata, uciekały całkiem widocznie, uprzedzając nakaz.

Już trzecia secina kozaków parła naprzód na zgrzanych koniach. Drewnianymi barierami pośpiesznie odcinano bocznice. Koło Alei Róż rozciągał się wężem patrol policji.

Ludzie z Alei po jednej stronie szeroką strugą parli ku Nowemu Światowi, po drugiej uparcie przeciw prądowi szli naprzód bezbarwną, zwolna rosnącą w szeregi gromadą.

Wystraszona Marietka, nawracając pośpiesznie, dostrzegła w grupie młodego człowieka, który mówił coś żywo. Jego oczy błyszczały, były przezroczyste jak niebo tego dnia. Tamci obaj, młodzi, nosili okulary i spokojnie wypatrywali przez nie na ulicę.

Widziała zdaleka jak płonęły w nim niewiadome słowa. Na ślepo, z odległości dwudziestu kroków, Maniusia zatęskniła do nieznajomego świata czyichś wysiłków i pragnień. Wciągnięta w przeciwną grę, zamiast wracać czym prędzej, krążyła obok, zostawała.

Już nie było w Alei ani dorożek, ani powozów, ani barwnych kapelusików. Środkiem jezdni biegł tylko zwykłym truchtem zaprząg tramwaju. Ci w surdutach i czapkach odliczyli nagle, uporządkowali szeregi i miarowym krokiem zaczęli iść w stronę Belwederu. Tu i ówdzie wykwitały czapki rewirowych (wtedy zjawiało się przypomnienie: zapytaj się Marietko). Koło mleczarni Zawiszy sterczały wyraźnie piki nad ukrytym oddziałem kozackim. Jasne blaty pustych stolików lśniły w słońcu gładką powierzchnią. Już nikt nie pił zsiadłego mleka.

Szpaler drzew w koronach zieleni przeświecającej słońcem kołysał się, poruszany wiatrem. Ludzie szli naprzeciw groźnemu milczeniu. Po prawej stronie jezdni sami robotnicy, po przeciwnej przypadkowi przechodnie mieszali się ze studentami, lub na studentów wyglądającymi.

— Jezus... — szeptała drżącymi wargami Żelazkowa, przedzierając się przez tłum, który zwolna, lecz nieustannie szedł naprzód. — Niema Jacusia.

Wiosenny wietrzyk wydymał trójbarwną chorągiew. Chwilami silniejszy powiew unosił płótno, aż furkocąc w powietrzu obracało się młyńcem biało niebiesko czerwonym. Szyldwach przechadzał się z karabinem na ramieniu.

Maniusia kręciła się w kółko w promieniu kilku kroków. Wysoki młodzieniec stał z jednym tylko towarzyszem. Rozstając się z nim, zobaczył wreszcie migotliwe, ciekawe oczy i jasny warkocz okręcony wkoło głowy. Uśmiechnął się najpierw kątami ust, po tym coraz wyraźniej, napełniając Maniusię malutkim szczęściem. Później ruszył szybko naprzód długimi nogami. Zobaczyła tylko, jakie miał duże buty. Ale kiedy patrzyła za nim, spostrzegła, że oczy wszystkich, wystraszone, zdumione i ciekawe biegną w tę samą stronę.

Wyszarpnięty z niewidzialności przedmiot zamigotał w górze. W złocistym błękicie powietrza wydał się najpierw czarny, po tym dopiero zalśnił wyraźnie. Ciemno czerwony jak skrzepła krew.

Przywitano go okrzykami: Niech żyje Polska... Niech żyje pierwszy maj. Walczymy o ośmiogodzinny dzień pracy — wystukiwały głosy.

— Walczymy o szkołę polską. Niech żyje święto klasy robotniczej.

Z mleczarni Zawiszy, z browaru Junga, ze wszystkich zakamarków wysypali się nagle kozacy z pikami w pogotowiu. Wydłużyli bieg w klin. Klin wdarł się ostro w ludzkie szeregi, naparł tuż końskimi piersiami o ciemne ubrania mężczyzn. Szeregi rozdarły się z krzykiem, z jękami ludzi wydzierających się spod kopyt.

Krótkie nahajki ciemnymi mignięciami wznosiły się w górę i opadały. Pod ludzkim naporem chwiały się drzewa. Jednostajność marszu rozerwała się. Tłum rozsypał się w obie strony ulicy, biegł naprzełaj przez jezdnię, a wśród niego żandarmi wprawnym okiem wyłuskiwali ludzi jak ziarna.

Maniusia z całych sił gorącymi palcami objęła twarde pręty jakichś sztachet. Przylgnęła do nich, żeby jej nie porwał ze sobą ruchliwy prąd, aż zwilżyło się w uścisku chłodne żelazo potem zaciśniętych rąk.. Obok niej siłą pchnięcia rzucony, mizerny, starszy człowiek w kawowym surducie, wołał cienkimi wargami: — Niech żyje pierwszy maj...

Ledwie się konie cofnęły z chodników i nieumundurowani piesi zaczęli wywlekać ujętych, zobaczyły przerażone oczy Maniusi, że naprzeciwko, gdzie delikatna, wiosenna zieleń krzaków wychyliła się ponad ogrodzenia parków, najpierw zwolna, bezładnie, później coraz predzej zaczęły odrastać, ustawiać się, iść poprzednią drogą w nierówne szeregi złączeni ludzie. Rozsypani po ulicy wracali biegiem na nieoznaczone, własne miejsca. Ulica pęczniała nimi, nabrzmiewała, wybuchała okrzykami jak grzmoty: — Niech żyje Polska ludowa. — Żądamy polskich szkół.

Ludzie, napozór bezładnie zebrani, byli podobni do siebie. Maniusia wiedziała kim są. To byli ci, co przychodzili coś naprawiać w domu, gaz, jakieś rury, ci, co wczesnym wieczorem zmęczeni szli ulicami i mówiono wtedy: — Już wracają z fabryk.

W lakonicznych podręcznikach historii nazywali się: lud. Cała ich dzisiejsza odmienność polegała na tym, że tu szli razem dziesiątkami, setkami.

Maniusia nieśmiało oderwała się od sztachety, żeby już wrócić. Ponowny, daleki grzmot okrzyku wstrząsnął ulicą:

— Precz z wyzyskiem.

Fala mniejszych grzmotów odpowiedziała hucząco, aż zbita gromada zadrgała, coś uderzyło w nią. Zdaleka, od strony Mokotowa zbliżało się parskanie koni. Ktoś krzyknął z przerażeniem:

— Kozacy! —

Strach uskrzydlił Maniusię, cisnął ją naoślep, ale już droga nie była wolna. Wpadła między rozdarte na nowo szeregi, gdzie ciemna odzież mieszała się z połyskami metalu, rzemieni i brązowo złocistymi kadłubami koni.

Grzmoty okrzyków falowały nieustannie, głośniej, ciszej, jękliwie. Cała ulica stała się wołaniem, już żyły w niej tylko głosy i ludzie niezdolni się zatrzymać pod naporem, pędzący, oszaleli, przewracani na bruk jak ciężkie tłomoki, tratowani i zrywający się znów. Porwali za sobą Maniusię, pomagali jej biec, nie dotykając jej. Pędziła za nimi. Ktoś wyciągnął rękę, kiedy się potknęła. Opierała się o plecy i ramiona cudze, jakby to były jej własne.

Wtedy zobaczyła znów na chwilę młodego człowieka z przelotnego uśmiechu. Miał podbite oko, włosy spadły mu na czoło. On i dwóch innych szli między szarymi mundurami żandarmów. W jednej chwili cała nowa wiedza o łączności jednego z gromadą, o przemocy, gorzko przeniknęła serce Maniusi.

Na jasnych kamieniach bruku, pod stopami, mignęły promieniste bryzgi krwi.

*) Fragment z powieści Gustawy Jareckiej „Ludzie i sztandary". Rzecz dzieje się w 1905 r.

Anglia – 1892. Demonstracja pierwszomajowa w londyńskim Hyde Parku



Piotrogród (Leningrad) – 1917. Robotnicy po raz pierwszy świętują swobodnie po obaleniu caratu



Moskwa – 1946. Młodzież demonstruje na Czerwonym Placu



U.S.A. – 1946. Policja rozpędza demonstrantów



W 1886 R. W CHICAGO ŚWIĘTOWANO PO RAZ PIERWSZY DZIEŃ 1 MAJA. OD TEJ PORY 1 MAJ JEST NA CAŁYM ŚWIECIE SYMBOLEM WALKI I ZWYCIĘSTWA KLASY ROBOTNICZEJ



Warszawa – 1926. Pochód pierwszomajowy rozbijany przez sanacyjną policję



Warszawa – 1946. Demonstracja pierwszomajowa na Placu Teatralnym



Marjorie Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Galisa. **10)**

— Przybyła prosto z Anglii. Minęły czasy, kiedy się broń nabijało od lufy. Nabijasz ją błyskawicznie, jakbyś splunął. Tu wkładasz kulę, zamykasz zamek, zwodzisz kurki, tu naciskasz. Bum, bum! Dwa strzały. Pewne, jak orli lot. Dobra zamiana, co?

— Za pozwoleniem, nie zgadzam się — powiedział Penny — ta broń jest zbyt wielkiej wartości.

— Znajdzie się jeszcze niejedna taka w kraju skąd przybyła. Człowieku, nie kłóć się ze mną! Jeśli powiadam, że chcę psa, to choćby się waliło i paliło, muszę go mieć! Zamień psa na dubeltówkę, albo jak mi Bóg miły, przyjdę i ukradnę ci go.

— Jeśli tak, to trudno, zgadzam się — oświadczył Penny. — Postawiłeś sprawę na ostrzu noża. Pies jest twój. Ale musisz dać słowo przy świadkach, że nie stłuczesz mnie na kwaśne jabłko, po pierwszym polowaniu z psa.

— Zgoda! — owłosiona łapa uścisnęła rękę Pennyego. — Tutaj, do nogi, piesku!

Lem gwizdnął na Perka. Chwycił go za kark i wyprowadził pośpiesznie na dwór, jak gdyby się lękał, że Penny cofnie się w ostatniej chwili i zamiana nie dojdzie do skutku.

Penny śmiał się w kułak. Niby to obojętnie bawił się dubeltówką, leżącą na kolanach. Jody nie mógł oderwać oczu od doskonałości nowoczesnej strzelby. Podziwiał ojca, który potrafił oszwabić Forresterów. Ciekaw był też, czy Lem dotrzyma umowy. Słyszał nieraz o podstępach w handlu, ale nie przyszło mu nigdy na myśl, żeby można było osiągnąć cel, za pomocą prostego fortelu, mówieniem czystej prawdy.

Pogawędka przeciągnęła się do późnego popołudnia. Buck tak zręcznie wyreperował starą rusznicę Pennyego, że wyglądało na to, iż się jeszcze nada do użytku. Forresterowie byli niezmordowani. Nie mieli nic pilnego do roboty. Więc szły jedna po drugiej opowieści o odwadze starego Slewfoota, o innych niedźwiedziach z dawnych lat, równie dzielnych, ale nie tak sprytnych, jak Slewfoot. Opisywano słynne polowania z najdrobniejszymi szczegółami. Przypominano sobie psy, zdechłe przed dwudziestu latami, z imienia i umiejętności. Fodder-winga zmęczyła ta gadanina. Zaproponował Jodyemu pójście na ryby, nad staw. Jody z trudem oderwał się od rozmowy starszych. Ma i Pa Forrester brali również udział w gawędzie, coś tam wykrzykując, ale pośrodku rozmowy zdrzemnęli się jak senne świerszcze. Zmorzył ich sen. Zasnęli, pochrapując, na fotelach obok siebie, a ich starcze ciała trzymały się sztywno, nawet podczas drzemki. Penny przeciągnął się i wstał.

— Nie lubię porzucać przyjemnego towarzystwa — powiedział.

— Zostań na noc. Pójdziemy na lisa.

— Serdeczne dzięki, ale nie zwykłem zostawiać domu bez męskiej opieki. Fodder-wing pociągnął Jodyego za rękaw.

— Pozwól Jodyemu zostać ze mną! Nie obejrzał nawet połowy moich zbiorów.

— Zostaw chłopaka u nas, Penny! — rzekł Buck. — Jadę jutro do Volusii, to ci go odwiozę po drodze.

— Jego matka nie będzie zadowolona — odpowiedział Penny.

— A czy w ogóle mama bywa z czegoś zadowolona, co Jody?

— Tak bym chętnie został, tato. Nie bawiłem się już od dawna.

— Nie dawniej, jak onegdaj. Ale dobrze, zostań, jeżeli cię panowie tak chętnie goszczą. Lem, nie zabijaj mi dziecka, jeżeli wypróbujesz psa, zanim Buck odwiezie Jodyego do domu.

Parsknęli głośnym śmiechem. Penny zawiesił nową strzelbę na ramieniu razem ze starą i wyszedł do konia. Jody poszedł za nim. Ostrożnie pogłaskał dłonią piękną, gładką dubeltówkę.

— Gdyby to był kto inny, a nie Lem — mruknął Penny — wstydził bym się wracać do domu z tym nabytkiem. Ale Lemowi dawno się ode mnie coś należało, od czasu kiedy mi nadał przydomek.

— Przecież powiedziałeś mu prawdę.

— Słowa były szczere, ale intencje kręte jak rzeka Ocklawaha.

— A co Lem zrobi kiedy się wszystko wyda?

— Zrazu będzie mnie chciał rozszarpać na sztuki. A potem, mam nadzieję, obróci wszystko w żart. Do widzenia, synku, do jutra! A zachowuj się przyzwoicie!

Forresterowie wyszli z domu, by pożegnać gościa. Jody żegnał ojca, machając ręką. Przeniknęło go uczucie osamotnienia. Jeszcze chwila, a ruszyłby za ojcem, wlazł na siodło i pojechał z Pennym do domu. Ogarnęła go przemożna chęć wezwania ojca z powrotem.

Ale w tej samej chwili rozległ się okrzyk Fodder-winga: — Szop łowi ryby w kałuży! Jody, chodź, zobaczysz!...

Więc pobiegł obejrzeć szopa. Zwierzę pluskało się w małym stawie, szukając czegoś ludzkimi rękami. Widać instynktownie wyczuwało obecność innych stworzeń w wodzie. Bawili się doskonale przez resztę popołudnia. Jody pomógł przyjacielowi w sprzątaniu mieszkań wiewiórek i w budowie nowej klatki dla kulawej papużki.

Forresterowie mieli mnóstwo kur tak zdziczałych, jak oni. Kury składały jaja gdzie się dało: w pobliskich lasach, w żywopłocie z tarniny, pod kupami chróstu, a węże pożerały wszystkie jaja. Poszli więc razem na poszukiwanie jaj. Zebrali mendel i podłożyli kokoszce, która właśnie wygrzewała własne na gnieździe.

— Ta dobrze wysiaduje — powiedział Fodder-wing.

Wyglądało na to, że tylko on jeden zajmuje się w tym domu takimi sprawami.

Jody znów zapragnął posiadania czegoś własnego. Przypuszczał, że przyjaciel dałby mu chętnie oswojoną wiewiórkę, a kto wie, może nawet małego szopika. Ale nauczyło go doświadczenie, że nie należało obciążać matki troską o wyżywienie jeszcze jednej, choćby najmniejszej gęby. Fodder-wing tymczasem przemawiał do kokoszki w ten sposób.

— Siadajże, kurko, posłuchaj mnie! Żeby mi się z tych wszystkich jaj wykluły kurczątka. Ale tym razem chciałbym, żeby były żółte. Zrozumiano! Ani jednego czarnego kuraka, tylko żółte.

Powrócili do domu. Szop, piszcząc przeraźliwie, przyszedł na powitanie. Wlazł na pałąkowate nogi Fodder-winga, skoczył mu na plecy i skulił się, obejmując chłopca za szyję. Małymi, białymi ząbkami chwytał lekko Fodder-winga za skórę, i trząsł głową, udając, że jest dziki i okrutny. Fodder-wing dał Jodyemu szopa do potrzymania i pozwolił mu zanieść go do domu. Szop spojrzał na Jodyego badawczym spojrzeniem, czując, że to ktoś obcy. Ale przywykł jakoś. Foresterowie rozbiegli się po swej wielkiej majętności i zabrali się do zajęć wykonywanych w wolnym czasie. Buck i Arch zaprowadzili krowy i cielęta do wodopoju. Mill-wheel zabrał się do znoszenia obroku tabunowi koni, zamkniętemu w korralu. Jack i Lem znikli w gęstych lasach na północ od domu. Być może, rozmyślał Jody, poszli do swych kryjówek. Nie brakło w tym obejściu rąk do roboty. Penny Baxter miał trud, niemniej ciężki odrabiać parą własnych rąk, samotny. Jody przypomniał sobie nieokopane grzędy kukurydzy i odczuł wyrzuty sumienia. Zostawił pracę nieukończoną. Ale Penny zapewne nie zaniedba tej roboty.

Pa i Ma Forresterowie wciąż spali cichutko w fotelach. Słońce zachodziło w potopie czerwieni. Szybko zapadł w izbie mrok, bo konary wielkiego dębu zasłaniały okna i nie dopuszczały światła, którego tyle było zawsze w domu Baxterów. Bracia kolejno wracali do domu. Fodder-wing rozniecił ogień na palenisku, by zagrzać resztki kawy. Jody spostrzegł, że Ma Forrester otworzyła czujnie jedno oko i przymknęła je znów. Synowie zastawili stół z hałasem, który obudziłby sowę za dnia. Ma Forrester wstała, dała mężowi sójkę w bok i przyłączyła się do synów, spożywających kolację. Tym razem wyprzątnęli talerze do czysta. Nie zostawili nawet ogryzków dla psiarni. Fodder-wing z trudem ocalił półmisek kukurydzy i zmieszawszy z wiadrem zlewek, wyniósł dla psów. Szedł, przełamując się z boku na bok, przechylając niebezpiecznie wiadro, więc Jody pobiegł mu na pomoc.

Po kolacji Forresterowie znów zakurzyli fajki i wdali się w dyskurs o koniach. Handlarze bydła w okręgu i dalej na zachód, uskarżali się na brak towaru. Z nadejściem wiosny grasowały dzikie zwierzęta: wilki, niedźwiedzie i pantery. Kupcy, którzy dorocznym zwyczajem przybywali z Kentucky na targi końskie, zawiedli się tym razem. Forresterowie doszli do wniosku, że opłaciłoby się ruszyć na północ i zachód z przychówkiem kuców na sprzedaż. Rozmowa starszych zeszła na takie tory, że przestała zajmować chłopców. Zaszyli się w kąt izby i zabawiali się w grę polegającą na celnym rzucaniu scyzoryka w podłogę, zwaną z indyjska: mumbledepeg. Ma Baxter nie pozwoliłaby za żadne skarby świata, na rzucanie nożami w jej gładką podłogę. Ale tu, kilka drzazg mniej lub więcej, nie czyniło różnicy. Jody oderwał się na chwilę od zabawy.

c. d. n.

LABORATORIUM NA STOLE

Zadziwiające właściwości metali

Przekształcenie miedzi. Może się wydawać, że miękka miedź pod wpływem ciśnienia i uderzeń jeszcze bardziej mięknie. W rzeczywistości jednak miedź pod wpływem kucia twardnieje. Zahartujemy kawałek miedzianego drutu przez nagrzanie go do czerwoności i stopniowe ostudzanie. Taki drut będzie się zginał akurat w samym środku. Inny rezultat otrzymamy, jeżeli drut wyprostujemy i kilkucentymetrowy odcinek obijemy młotkiem. Wtedy drut będzie się zginał w końcach obitego odcinka. Sam odcinek staje się twardszy i elastyczniejszy i nie zgina się już tak łatwo.

Aby uzyskać twardą i elastyczną miedź, stosuje się w technologii dwa sposoby: kucie i walcowanie.

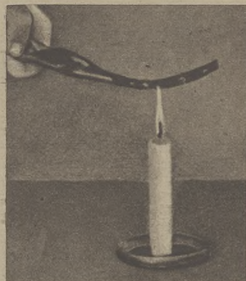






Kapryśny bąk. Zdejmcie pokrywkę z konserwowej puszki, w środku zróbcie otwór i osadźcie krążek na zaostrzonym ołówku — w ten sposób otrzymacie bąka.

W stanie spoczynku bąk podlega działaniu magnesu. Ale wystarczy tylko puścić go w ruch — zaraz zacznie się od magnesu odsuwać. To odsuwanie się zachodzi dlatego, że obracający się bąk zamienił się razem z magnesem w elektryczny generator. W bąku powstaje prąd elektryczny, który wytwarza pole magnetyczne, biegunowo różne od pola magnesu. W rezultacie wzajemnego oddziaływania na siebie obu pól, bąk i magnes odpychają się.



Przemiany folgi (cynfolii). Ołowiana folga — „srebrny" papier, w który zawija się cukierki, podlega przy nagrzewaniu ciekawym przekształceniom. Jeżeli nagrzać ją, na przykład przy pomocy elektrycznego żelazka, do temperatury 200 stopni (tylko o 32 stopnie poniżej temperatury topnienia), to staje się chrupka, jak suchy liść.

Połóżcie zwitek folgi na powierzchni elektrycznego żelazka i nagrzewajcie tak długo, aż zacznie topnieć. Potem uderzajcie miarowo młotkiem w metal, zanim ten się ochłodzi i stwardnieje. Pod uderzeniem zwitek folgi zmieni się w proszek.

Z ołowianą folgą można przeprowadzić jeszcze jedno ciekawe doświadczenie: roztopić ją na arkuszu papieru tak, żeby papier się nie spalił. Rozłóżcie dokładnie arkusik folgi na cienkim papierze i zapalcie pod nim zapałkę. Trzeba zapałkę trzymać ostrożnie, nie dotykając papieru płomieniem, tak długo, aż folga się roztopi. Na roztopienie folgi idzie duża ilość ciepła. Folga przejmuje ciepło od papieru tak szybko, że papier nie zdąży się zapalić.

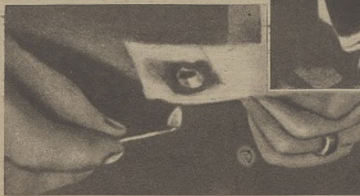
Czarodziejska płytka. Metale rozszerzają się niejednakowo. Można to wykazać, odcinając paseczek od blaszanej puszki i przylepiając go ściśle do takiego samego paseczka, wyciętego z miedzi, brązu, cynku czy aluminium.

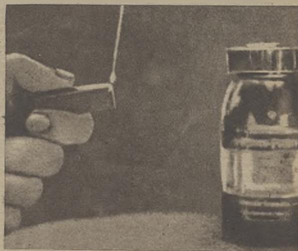
Podnieście szczypcami płytkę do ognia — zacznie się w czarodziejski sposób wyginać do wnętrza, w stronę blaszanego paseczka. Dzieje się to dlatego, że stal i żelazo rozszerzają się pod wpływem ciepła w mniejszym stopniu niż inne metale, które bardziej się rozszerzając, zmuszają płytkę do wygięcia się.



Kropla magnetyczna. Nie tylko ciała stałe, ale i płyny mają właściwości magnetyczne. Z łatwością się o tym przekonacie, jeżeli uda wam się uzyskać kryształek chlorku żelaza. Kryształek taki łapczywie wchłania wodę z powietrza, szybko zamieniając się w rzadką kroplę.

Jeżeli do tej kropli, wiszącej na końcu nitki, podniesiecie zwyczajny magnes, to ten kroplę wyraźnie do siebie przyciągnie.







II Dywizja naciera

1 marca baon wyszedł z lasu. Wąż piechoty wypełzł niczym stwór przedpotopowy z gęstwiny, prześlizgnął się koło stada czołgów i osiągnął drogę polną.

Czołgiści obserwowali nas uważnie— tak jak się bada człowieka, od którego zależy własne życie... Przypominam sobie noc poprzedzającą wymarsz — przechodziłem z zastępcą dowódcy batalionu obok ich obozu. „Stój, kto idzie" — zatrzymał nas mocny krzyk i trzask repetowanego automatu. Odprowadzono nas do d-cy baonu — majora w skórzanej kurtce — był we wspaniałym humorze i zamiast nawymyślać nam, że się pętamy nocą nie wiadomo po co i dlaczego — poczęstował nas wspaniałą „starką" i wzniósł toast — „na wasze zdrowie chłopcy, na cześć drugiej dywizji — jutro idziemy razem..." Czołgiści widać nie tracili fantazji przed jutrzejszym dniem — pieśni frontowe napełniały las echem, małe ogniska oświetlały delikatnym blaskiem korony drzew.

Widziałem następnego dnia tych ludzi — ich usta zaciśnięte i twarze pobladłe napięciem nerwów. Kierowali swymi potworami z żelaza z mistrzostwem i doświadczeniem nie mającym sobie równego.

I widziałem ich po natarciu. Załogi czołgów stały kręgiem, wpatrzone w ziemię — jakby urzeczone. Na ziemi, na rozpostartych kocach leżeli zabici. Zamknięte oczy, skórzane kurtki zbryzgane krwią, twarze kredowo zastygłe, osmolone dymem — załoga rozbitego czołgu...

*

Pola pod Richtershofem przykryła mgła — wciskała się do wnęków strzeleckich, otulała moździerze i cekaemy lepkim całunem — żołnierze leżeli na resztkach słomy, ściągniętej z pobliskiej stodoły — brrr, jak zimno jest w błocie pomorskim... W wyobraźni snuje się leniwie obraz domu — poranna krzątanina, siostra chyba idzie do szkoły — a może chora? Znajomi — lampka przy łóżku — wstają...

BŁYSK i HUK, BŁYSK i HUK, „ognia!" „ognia!" Lufy dział rzucały się jak szalone w tył — chcą zmiażdżyć sprężyny amortyzatorów — bateria bije salwami, płomienie wybuchów oślepiają, huk ogłusza, ziemia drży pod stopami.

— „Cel nr. 3, bateria granatem, 4 pociski, ładunek pełny, kątomierz 34.20, celownik 7.6, biegłym ognia!

Powietrze zdaje się jęczeć, chłonąć stalowe potwory — poszły, poszły...

Prędzej, prędzej do cholery!!! Kozłowski, amunicja!

Ognia!

Ognia! Musimy ich zdusić! Piechota nie może czekać!

PAL!

Bije z wszystkich dział.

Z lasu odezwały się ciężkie haubice — zaszumiało potężnie nad linią — pociski zginęły gdzieś za lasem — na północy... Żołnierze wychylają się z wnęków i patrzą... Nie, patrzą — to słabo powiedziane — pożerają wzrokiem płonący horyzont... To bije nasza artyleria, polska artyleria — na całym odcinku frontu! Nareszcie my, a nie oni, po 6-ciu latach — nie jak we wrześniu — dywizja bije dziś nie z 36 dział, ale z dwustu!!!

Nikt nam tu nie łże o tym, że trzeba podkładać hełm pod czołg, nikt nie kłamie o tekturowych wozach pancernych — nasz żołnierz wie, że Niemiec jest silny, ale zdaje sobie sprawę, że my jesteśmy silniejsi!

Nadszedł nareszcie dzień sądu — dusimy ich naszym wałem ogniowym — ich okopy kotłują się w wybuchach naszych pocisków — wyla-

tują w powietrze bunkry i załogi. Zemsta jest rozkoszą...

Batalion czeka — ma dziś zadanie osłonowe — obserwujemy bitwę... W górze pod stalową kopułą nieba warkot ciężki, przejmujący. — Z nad lasu, z mgły, niczym zjawy pojawiły się nasze Iły... Biorą wiraż podciągając w górę — wyżej, wyżej! Już koszą — idą z gwizdem w dół — ze skrzydeł biją błyskawice — to pokładowe katiusze rąbią po niemieckich okopach... Co tam się musi teraz dziać, rany Boskie...

Żołnierze zrywają się —

— Panie chorąży, nasi, nasi — twarz kaprala płonie — to „Warszawa", nasz pułk lotniczy!

Ktoś rzucił czapkę w górę — cała linia grzmi entuzjazmem...

Przeszedł pierwszy klucz, potem drugi, trzeci, dziewiąty — na sterach biało-czerwone szachownice...

Stoję na posterunku bojowym obok dowódcy batalionu i patrzę jak urzeczony na bitwę, która rozwija się przed naszymi oczami — wychodzę na drogę, by lepiej obserwować — o 2 kilometry trochę na prawo od półwyspu lasu kotłuje się, jak w garnku — to nasz wał ogniowy dudni, grzmi, czasem chlupocze jak woda... Artyleria i samoloty zrobiły już swoje, teraz powinna przyjść kolej na... Są! Są! Idą, idą, potężne stalowe sylwetki średnich i ciężkich czołgów — ukazały się na drodze — **Brygada Westerplatte!** Owionął nas gorący oddech motorów— przez otwarte klapy widać skupione, zwarte twarze kierowców. Szczęk gąsienic, ziemia pryska na boki — czołgi miażdżą polną drogę dziesiątkami ton... Na czołgach desant fizylierów — mocno ściskają automaty — dla niejednego dziś ostatni dzień życia — wiedzą o tym — idą pierwsi — za chwilę przywita ich ogień niemieckich erkaemów... Są spokojni i zdecydowani.



— Przejeżdżając koło nas czołgi zatrzaskują klapy — „Pogotowie bojowe", „Naprzód!" Fizylierzy wznoszą automaty w górę — niech żyje Polska!

Poszli...

Podnoszę lornetkę do oczu i patrzę na wzgórza na północnym wschodzie... Podziałka artyleryjska przeszkadza — przekręcam okulary, zamglony obraz nabiera wyraźnych rysów... Co to? Czyżby... Nie, to niemożliwe — w takiej bitwie... jak oni mogą?... Tak, lornetka nie kłamie — w odległości trzech kilometrów rozwija się prawdziwa, autentyczna szarża kawalerii!!! W dwunastokrotnym powiększeniu widać rozpędzone konie — przeszli w galop... Dokąd?... Boże... zniknęli w wąwozie — przecież ich wysieką — taki cel... Odgłosy cekaemów — wrzawa daleka — po kilkunastu minutach na przeciwległym brzegu wąwozu ukazują się jeźdźcy — a więc zwycięstwo — 1 Brygada Kawalerii 1 Armii rozsiekła Niemców... Jakoś lżej na sercu...

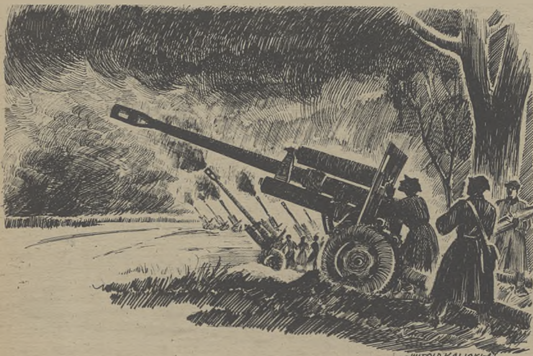
W akcji jest już nasza piechota — rozwija się natarcie — skok za skokiem... Naprzód, naprzód!!! Naciera 4, 5 i 6 pułk. Współdziałanie ognia z ruchem — naprzód! Naprzód! Doszli! Zwijają niemiecki okop — straszna jest walka wręcz —

— „Wacek, granaty szybko, tu w ziemiankę". Pracują bagnety i kolby — rozwścieczeni są żołnierze czwartego pułku — ugięła się pod ich ciosami wyborowa 163 dywizja SS.

Południe... Pierwsza linia opanowana przez Drugą Dywizję — sąsiad z lewej — 1 Dywizja, z prawej Trauguttowcy rozszerzyli wyłom... Schönfeld i Gross Sabin są w naszych rękach!!! Słońce wyszło zza chmur i oświetliło szosę zawaloną spalonymi czołgami.

Droga do Bałtyku stała otworem!

Mjr. Flisowski





Dr Anna Buderacka

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 3 MAJ!

Trzy rocznice święci oddawna Polska. Dwie z nich to rocznice wysiłków zbrojnych narodu, podejmowanych już po rozbiorach, by odwalić wieko trumny, w którą go złożono: rocznice listopadowego i styczniowego powstania. Ale obok tych dwóch rocznic, jest trzecia, starsza niż tamte datą: rocznica faktu, który stał się jeszcze za czasów wolnej Rzeczypospolitej. To rocznica Konstytucji 3-go Maja. Inny jest jej charakter, inne zadania. Nie smutna ona, lecz radosna. Nie pole bitew, nie walki przypomina, lecz wydanie prawodawczego aktu, uchwalenie ustawy przez najbardziej pamiętny z sejmów walnych i wolnych. Łączy tę rocznicę z tamtymi dwiema jedno: jak w tamtych — miłość Ojczyzny przejawia się z całą potęgą. Dzieli to, że się w tej rocznicy nie poświęceniu laur u stóp składa, ale pracy i myśli.

Organizacja Rzeczypospolitej Polskiej opierała się jeszcze w wieku XVIII na tych zasadach, które wytworzyło średniowiecze. Było to państwo stanowe, na czele którego stał obieralny król. Władza króla została ograniczona przez stan najsilniejszy — szlachtę, związaną ściśle z duchowieństwem; monarsze mogla szlachta nawet wypowiedzieć posłuszeństwo, a władzę właściwie wykonywał Sejm. Sejm wydawał ustawy, wglądał w administrację, nadawał kierunek polityce — nie mógł jednak podołać obowiązkom. Zbierał się w zasadzie tylko co dwa lata na sześć tygodni, a potoki szumnej i pustej wymowy zabierały lwią część czasu. Prawem uświęcono zasadę jednomyślności tak dalece, że „liberum veto" mogło zniszczyć wszystkie prace sejmu. Brak było władzy. Bez władzy silnej nie może istnieć Państwo. Jest to problem ze społecznych jeden z najdonioślejszych, problem, *pogodzenia wolności z posłuszeństwem*. Równowagi tych czynników, koniecznej dla każdego narodu, który chce być *wolnym i zarazem silnym*, nie miała Polska od XVI wieku. Dopiero w czasie ostatniego bezkrólewia rozpoczęły się reformy. Początek dali Czartoryscy. Reformy dążyły do ulepszenia organizacji państwowej. Tworzą się więc nowe władze naczelne w Państwie, poprawia ustrój sejmów i sejmików, wprowadzony zostaje samorząd niektórych miast. Ale i te reformy nie pomogły, ogół jeszcze nie rozumiał ich potrzeby, narzucone były siłą *jednej* partii, a pomoc obca paczyła najlepsze intencje.

Reformę wielką, reformę we wszystkich kierunkach życia społeczeństwa i państwa, *przyniosła dopiero Konstytucja, której rocznicę dziś obchodzimy*. Wyrosła ona nie z tych prób naprawy Rzeczypospolitej, jakie ją poprzedziły, choć z nich korzystała. Podstawę miała silniejszą, niż dobre chęci *jednej* partii politycznej. W Polsce od XVI wieku wzmocnienie władzy państwa groziło obcięciem skrzydeł złotej wolności „ziemskich bogów", jak szlachtę nazwał Skarga. Uznanie praw innych stanów zwłaszcza mieszczaństwa, pozbawić ją mogło uprzywilejowanego stanowiska, powiększenie liczby wojska i reforma włościańska budziły obawy, że zmniejsza się dochody szlachty. W państwach opartych na zasadzie demokracji reformy są trudniejsze, niż w państwach, gdzie rządzi jeden, lub nie wielu, bo tu *ten ogół*, na *który spadają ciężary, musi sam na siebie ciężary nakładać*. I stąd wypływa wniosek: jeśli państwo demokratyczne ma być silne i potężne, to w nim silny i potężny musi być duch społeczny, oparty o szeroką oświatę. Zasady demokratyczne obowiązywały w jednym tylko stanie, w tym, który miał władzę — w stanie szlacheckim. Trzeba było w szlachcie rozbudzić myśl, trzeba było ją przekonać o potrzebie reformy. Tę pracę spełniła polska literatura polityczna XVIII wieku. Piszą wtedy, obok Staszica i Kołłątaja, ludzie z różnych obozów — Seweryn Rzewuski, Wojciech Turski, dwaj Jezierscy, Kwiatkowski, ksiądz Piatelli, Wolski, mieszczanin Mędrzecki, Barss, Baudouin de Courtenay. Nie było dziedziny życia społecznego, do której by nie zajrzał wzrok reformatorów. Chcą oni etycznego odrodzenia narodu, tworzą nową polską szkołę, którą organizuje Komisja Edukacyjna. Walczą o usunięcie poniżenia stanów niższych, o przyznanie praw miastom, o zapewnienie chłopu wolności osobistej i prawa do gruntu. Chcą naprawy sejmu, stworzenia dobrej administracji państwa, chcą wzmocnienia skarbu przez podatki.

Co dała Konstytucja 3 Maja? O ile zreformowała państwo na korzyść? Przy ocenie wartości Konstytucji trzeba się liczyć z tym, iż nie jest to dzieło jednej myśli, jednej partii. *To wynik kompromisu dwóch stronnictw.* Stronnictwa te: stronnictwo reformy i stronnictwo królewskie potrafiły wiele poświęcić ze swych doktryn, podporządkować się względom wyższym, dobru całości. Tacy republikanie jak Staszic i Kołłątaj, z niechęcią patrzący na władzę królewską, oświadczyli się nie tylko za jej utrzymaniem, lecz nawet za znacznym wzmocnieniem. Konstytucja objęła cały zakres prawa państwowego, normując go oczywiście tylko w zasadach. Reformą objęte zostały artykuły tyczące się ustroju i praw społecznych. Społeczeństwo według konstytucji miało dzielić się na stany mające *różne prawne stanowiska*. Utrzymała się jako osobna, przednia warstwa — *szlachta* z pełnią praw wyraźnie stwierdzoną. Co do mieszczan i miast — zapewniono miastom samorząd; mieszczanie nie mieli być poniżani, zajęcia miejskie szlachcica nie miały powodować utraty szlachectwa, mieszczanom przyrzekano uszlachcenie. Dano miastom posłuch w sejmie pod nazwą plenipotentów, lecz tylko z głosem doradczym. Mniej zrobiono dla włościan. — Nie przyznano im swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, ani prawa do ziemi. Zagwarantowano jednak „opiekę praw i rządu krajowego", oraz pewność kontraktów zawartych z panami. W ten sposób chciano otworzyć drogę do poprawy bytu włościanina przez poszczególnie zawierane umowy.

Daleko radykalniej przeprowadzono w Konstytucji reformę ustroju państwa. Usunięto wolną elekcję króla. Władzę ustawodawczą króla bardzo ograniczono, odebrano mu prawo sankcji projektów ustaw, uchwalonych przez sejm. Król miał mieć tylko głos w senacie. Za to wzmocniono nadzwyczajnie władzę wykonawczą króla; na czele administracji postawiono ministrów, których król mianował. Ręka rządu miała być silna, rząd swobodny w działaniu, odpowiedzialny przed sejmem. Sejm zreformowano, przy zachowaniu dawnego składu i dawnej formy. Usunięto zgubne liberum veto, we wszystkich głosowaniach decydować miała odtąd większość. Zakazano wszelkich konfederacyj. Uniezależniono posłów od instrukcyj sejmikowych. Sejmowi przepisano bardzo ścisły i ostry regulamin.

Konstytucja 3 Maja tylko częściowo weszła w życie. Zburzyła ją już Targowica, do reszty Sejm Grodzieński z 1793 roku. Zginęła nowa organizacja państwa.

A jednak ta „ustawa rządowa" pozostała żywa i po dziś jeszcze. Mówił Polsce Staszic: „Paść może i naród wielki, zniszczeć może tylko nikczemny". Konstytucja upadła, ale została jej pamięć, jako dowód odrodzenia, zwycięstwa wielkich sił społecznych nad jednostkami niezgody.

UWAGA na Niemcy!

„Ordensburg Sandbostel"

W sześciu t. zw. obozach dla internowanych hitlerowców w zachodnich Niemczech: Sandbostel, Recklinghausen, Paderborn, Falingbostel, Neuengamme i Eselheide — znajduje się obecnie ok. 27.000 czołowych aktywistów i przywódców organizacji hitlerowskich, SA SS i t. d. Pędzą oni tam życie nader wygodne i dostatnie, częstokroć nawet wystawne.

Co grubsze ryby hitlerowskie mają do dyspozycji pokój na dwie osoby, łóżka, zaopatrzone w materace i ciepłe kołdry. Obóz w Sandbostel koło Bremy stanowi niejako kontynuację osławionych ordensburgów, gdzie w sposób całkowicie swobodny i niczym nieskrępowany „führerzy" hitlerowscy — złożywszy troskę o swój cielesny dobrobyt na Anglików — zbroją się politycznie i ideologicznie do swych przyszłych zadań. Pewien wyższy oficer SS tak opisuje życie w Sandbostel w liście do swej rodziny: „Mamy tu wyższą szkołę obozową, w której wykładają najsławniejsi (!) profesorowie. Poruszamy się naukowo pomiędzy Nietzschem a Spenglerem. Dużo uwagi poświęcamy historii Niemiec. W moim pokoju miałem najlepsze towarzystwo, m. in. słynnego anatoma prof. dr Blume z uniwersytetu w Göttingen, oficera sztabu gen. Rauchhaupta z Hamburga i innych, których nie będę wymieniał. Nie można więc powiedzieć, żebyśmy w tym towarzystwie głupieli".

SS-owiec kończy swój list z cyniczną szczerością: „Denazyfikacja i demokratyzacja doprowadziła w większości wypadków do rezultatów wręcz przeciwnych od zamierzonych".

Na podstawie niezliczonych dowodów i gruntownych obserwacyj stwierdzić wypada, że istotnie obozy dla internowanych w strefach anglosaskich nie są ani zakładami karnymi, w których przywódcy hitlerowscy odpokutowaliby choć małą część swych zbrodni, ani też otoczonymi drutem kolczastym miejscami, gdzie trzyma się na uwięzi najniebezpieczniejsze bestie zbrodniczego reżimu hitlerowskiego — są to ordensburgi nowego typu, gdzie w atmosferze zakłamania i nienawiści knuje się już nowe plany opanowania świata przez „wybraną rasę germańską".

Duch rewanżu szerzy się bez przeszkód

Do zalegalizowanej przez angielskie władze okupacyjne reakcyjno-faszystowskiej „Deutsche Konservative Partei" zgłosiło z końcem lutego akces kilka mniejszych ugrupowań, po czym partia ta zmieniła nazwę na „Zonenverband der Deutschen Rechtspartei" (Zrzeszenie strefowe niemieckiej partii prawicowej). Na zjazd delegatów tego zbiorowiska hitlerowskiego nadesłał „führer" konserwatystów z Hamburga i Szlezwik-Holsztynu, b. prezydent policji za czasów Hitlera (!) Borck, list gratulacyjny, w którym m. in. pisze: „Naszym zadaniem nie jest uzyskanie jakiejś reprezentacji w parlamentach. My musimy ująć ludzi i zdobyć masy, aby w Niemczech był gotowy silny ruch prawicowy w chwili, gdy trzeba będzie odbudowywać Niemcy znowu własnymi siłami. We wzmacnianiu nowego ośrodka centrowego widzimy popieranie lewicy. Z tą lewicą nie może być żadnego kompromisu, lecz jedynie zaciekła walka aż do rezultatu. Młodzież, która i tym razem z bronią w ręku walczyła z wrogiem, musi się do nas przyłączyć, co też na pewno uczyni".

List powyższy jaskrawo oświetla polityczną atmosferę, panującą w zachodnich Niemczech. Schumacheriana, tolerowana przez Anglosasów, przeradza się coraz bardziej w rozpalony do białości szowinizm, którego ideologia, jak i metody są akurat takim samym płodem ducha niemieckiego, co hitleryzm. Herr policmajster Borck otwarcie grozi zemstą i rewanżem, skoro tylko chwila dojrzeje, licząc przy tym całkowicie na młode pokolenie niemieckie, które w tych warunkach dojrzeje także już do nowych rzezi i mordów.

Boh-Dan

Przyjaciel Hitlera rozgrzeszony

O skandalicznych praktykach denazyfikacyjnych świadczą poniższe fakty z Bawarii.

Przed Izbą Orzekającą w miejscowości Neustadt stanął w tych dniach lekarz dr. Ernst Tiefenbock: od roku 1925 członek partii hitlerowskiej, odznaczony osobiście przez Hitlera Złotym Medalem partyjnym, później wysoki dygnitarz SA i SS. W r. 1926 Hitler w domu Tiefenbocka nawiązywał kontakty z kołami reakcyjno - militarystycznymi i odtąd zaliczał Tiefenbocka do grona swych intymnych przyjaciół. Oskarżyciel publiczny wniósł o „zaszeregowanie" tego dygnitarza hitlerowskiego do najwyższej grupy t. zw. biernych członków partii, na co sąd zgodził się bez słowa protestu, nakładając na Tiefenbocka jako karę grzywnę w wysokości 1.000 mk. W ten sam sposób rozgrzeszony został osławiony fabrykant samochodów Wilhelm von Opel, którego za zasługi dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego obdarzył Hitler najwyższymi orderami Trzeciej Rzeszy.

Kto otrzymuje paczki z Ameryki

W ubiegłym roku Komendantura Aliancka w Berlinie, chcąc przyjść z pomocą biednej ludności miasta, udzieliła zezwolenia amerykańskiemu towarzystwu dobroczynności CARE na wysyłkę paczek żywnościowych dla mieszkańców Berlina. Do 1 stycznia b. r. nadesłano takich paczek 49.006, z tej ilości osoby, znajdujące się istotnie w biedzie, otrzymały... 32 paczki! Resztę otrzymali adresaci z takimi nazwiskami: hrabina von Harnack, hrabina von Winterfeld, hrabina von Schweinitz, baron Fred von Wrangel, freiherr von Ketteler, Nina von der Osten, Elfriede von Bohlen und Halbach, krewna króla armat Kruppa i t. d. Faszystowska reakcja niemiecka ma, jak widać, wpływowe i źródłowe powiązania z zagranicą, które podtrzymują ją na ciele i na duchu.

Niemiecki niedostatek

W ciągu r. 1946 policja hamburska skonfiskowała przeszło 6,3 miliony marek, tysiące dewiz wszystkich krajów oraz olbrzymie ilości środków spożywczych, przedmiotów użytkowych i lekarstw. Do przewiezienia tych ilości towarów, które przekraczają wagę 2.100 ton, potrzebaby 144 wagonów. Statystyka „Wydziału walki z czarnym rynkiem" policji w Hamburgu wykazuje m. in. następujące pozycje: 43 tysiące butelek win i szampanów, 6 000 kg kawy, 138 tysięcy pudełek zapałek, 2,5 mil. papierosów, 586 krów i świń, 2,42 kg opium i kokainy, 28 samochodów ciężarowych, 304 tony proszku do prania, pasty do obuwia, kamieni do zapalniczek, nici itp., 72 tony wyrobów tekstylnych, 624 tony artykułów żywnościowych i 50 ton kakao, czekolady, cukierków, keksów itd.

Prócz tego policja hamburska wykryła 725 tajnych gorzelni.

Powyższa statystyka dotyczy jedynie miasta i portu Hamburg.

Niewinny baranek ma hitlerowskiego wilka pod skórą — czyli denazyfikacja w zachodnich Niemczech.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Do figury powyższej należy wpisać 12 wyrazów ośmioliterowych o podanym znaczeniu w następujący sposób: każdy wyraz wpisać wirowo dokoła poszczególnych liter figury (A, B, C... itd.), przy czym zaczynać wpisywanie zawsze od lewej górnej kratki w danym kwadracie i wpisywać zgodnie z ruchem wskazówki zegara. Litery, umieszczone w kratkach oznaczonych cyframi od 1 do 16, czytane również wirowo, dadzą aktualne rozwiązanie. Dla ułatwienia wpisano do figury w każdym kwadracie po jednej literze z danego wyrazu.

Znaczenie wyrazów czytanych wirowo dokoła liter: A) Inaczej „zagłębiający się w coś, zapoznający się z czymś gruntownie"; B) Legendarny potwór morski, wspominany w Biblii; C) Kolor purpurowy z odcieniem fioletowym (w liczbie mnogiej); D) Mieszkaniec przeciwległych punktów ziemi; E) Mieszanina ziół i żywic wonnych, używana w kościele; F) Punkt, wyznaczony na połowie drogi do mety; G) Inaczej „niegodziwy, występny, nielegalny"; H) Inaczej „tracisz lekkomyślnie, marnotrawisz, rozrzucasz"; J) Cecha obcokrajowa, cudzoziemskość; K) Magnes naturalny a zarazem bardzo cenna ruda żelazna; L) Przełożona nad zakonnicami w kościele wschodnim (wspak); M) Inaczej „wesoły, żartobliwy".

1	20
2	21
3	22
4	23
5	24
6	25
7	26
8	27
9	28
10	29
11	30
12	31
13	32
14	33
15	34
16	35
17	36
18	37
19	38
	39

LOGOGRYF

[illegible]

Znaczenie wyrazów: 1) Fundament, podstawa; 2) Miejsce zapasów; 3) Taniec; 4) Imię żeńskie; 5) Zniżka kursu waluty na giełdzie; 6) Zasłona na okno; 7) Gęsty las iglasty, rosnący na bagnistych gruntach Syberii; 8) Piękność, uroda; 9) Miasto portowe nad Adriatykiem; 10) Bok statku albo łodzi; 11) Drzewo liściaste; 12) Banlasty kielich o szerokim otworze; 13) Rodzaj opończy lub płaszcza, podbitego futrem z szerokimi rękawami; 14) Język potoczny; 15) Duszność, dychawica; 16) Odzienie, strój; 17) Kapłanka, przepowiadająca przyszłość; 18) Figiel, psikus; 19) Długi i szeroki kołnierz futrzany; 20) Bywa, blizna; 21) Sakiewka, woreczek na pieniądze; 22) Oznaczenie wartości jakiejś rzeczy; 23) Dom mieszkalny na wsi; 24) Obraz święty u prawosławnych; 25) Narzędzie rolnicze; 26) Barwa, kolor; 27) Widmo, mara; 28) Członek rodziny; 29) Płynność w wysławianiu się; 30) Kawał ciężkiego drzewa; 31) Zwierzę morskie, którego szkielet używamy przy myciu; 32) Biesiada, bankiet; 33) Budynek gospodarczy; 34) Część teatru; 35) Instrument muzyczny, rodzaj skrzypiec; 36) Zwierzę afrykańskie, spokrewnione z koniem; 37) Miasto portowe w Japonii; 38) Postać z „Quo Vadis"; 39) Naturalne zjawisko świetlne w powietrzu.

Rozwiązania powyższych zadań należy przesyłać najpóźniej do dnia 27 maja br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych" Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie ich przyznane będą nagrody książkowe.

Jednocześnie przypominamy, że w numerze poprzednim „Świata Młodych" ogłosiliśmy konkurs wytrwałości, który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań z nr. nr. 9, 10, 11 i 12, a dla zwycięzców przeznaczone są specjalne nagrody.

ŻĄDAMY BOISK I SPRZĘTU SPORTOWEGO DLA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ I CHŁOPSKIEJ!

O WEJŚCIE DO KLASY PAŃSTWOWEJ

28 czołowych drużyn piłkarskich z całej Polski walczy w trzech grupach o zakwalifikowanie się do Klasy Państwowej, która rozpocznie rozgrywki w roku przyszłym. Pierwszy miesiąc walk wysunął na czoło w grupie I-szej — krakowską Wisłę, mistrza Śląska Opolskiego — RKS Szombierki i dwie Polonie: warszawską i bytomską. W grupie II-ej przewodzą — Amatorski KS z Chorzowa, RKU Sosnowiec, Cracovia, kopalnia Rymer i Gedania. Na czele III-ej grupy znajdują się: poznańska Warta, Łódzki KS i WKS Lublinianka.





Poznańska Warta.



Mistrz piłkarski Polski, warszawska Polonia



Borucz (Polonia) należy do najlepszych bramkarzy Polski.



Łódzki Klub Sportowy.

DUBLIN! DUBLIN! DUBLIN!

Już niedługo, 12-go maja, rozpoczną się w stolicy Irlandii pierwsze po wojnie bokserskie mistrzostwa Europy. Turniej zapowiada się sensacyjnie, ze względu na przewidziany start świetnych bokserów Związku Radzieckiego, drużynowego mistrza Słowiańszczyzny.

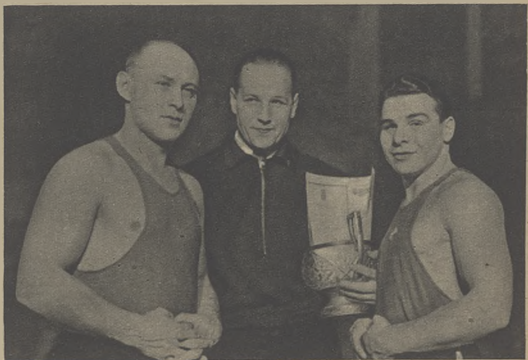
Mistrzowie Europy udadzą się bezpośrednio po turnieju dublińskim do Ameryki, gdzie stoczą mecz „dwu kontynentów". Amerykę reprezentować będą zdobywcy „złotych rękawic" w wielkim dorocznym turnieju chicagowskim.

Ostatni mecz Europa — Ameryka odbył się w Chicago 10-go kwietnia 1940 roku. Pod „firmą" Europy występowali pięściarze Węgier, Włoch i Szwecji wyznaczeni przez FIBA (Federacja Międzynarodowa).

W 1937 r. reprezentowali Europę w Chicago mistrzowie Polus i Chmielewski (obaj walki przegrali). W 1939 r. Kolczyński zwrócił na siebie uwagę Ameryki, nokautując jej czarnego mistrza. Czy w 1946 r. ring chicagowski zobaczy znów barwy polskie?...



Osemka bokserska „Europa 1940"



Czołowi bokserzy Związku Radzieckiego, moskwiczanie Korolew (waga ciężka) i Szczerbakow (waga półśrednia). Obaj wywalczyli na turnieju w Pradze tytuły mistrzów słowiańskich. Między nimi stoi dawny mistrz pięściarski ZSRR, a obecnie trener, Michajłow, który trzyma puchar, zdobyty przez bokserów Moskwy za uzyskanie mistrzostwa drużynowego Związku Radzieckiego.

FOTO FILM POLSKI FOTO SIB

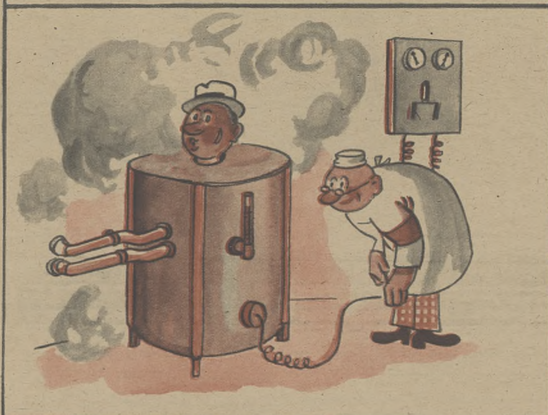


Gunder Haegg.



Arne Andersson







ZAWODOWCY CZY AMATORZY

Sprawa reaktywowania jako amatorów fenomenalnych biegaczy Szwecji, Arne Anderssona i Gunder Haegga — znowu wypłynęła na widownię i poruszyla cały świat sportowy.

Szwedzki Związek Lekkoatletyczny zmienił swoje stanowisko pod wpływem sfer sportowych Ameryki, które zawsze twierdziły, że Haegg nie przekroczył przepisów amatorskich w czasie swego tournee w Ameryce. Prasa amerykańska sugeruje, że „reaktywowanie Haegga będzie zwykłym aktem sprawiedliwości".

Być może więc, że obu wielkich rywali — rekordzistów świata zobaczymy na Olimpiadzie w Londynie.

Rekordy świata

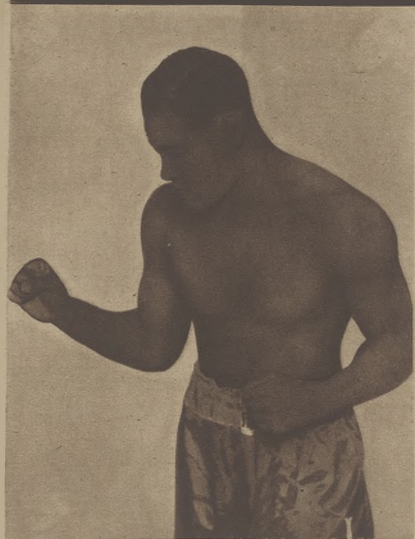
HAEGGA

1500 m.	3:43	Goeteborg 1944
1 mila	4:01,2	Malmoe 1944
2000 m.	5:11,8	Oestersund 1942
3000 m.	8:01,2	Sztokholm 1942
2 mile	8:42,8	Sztokholm 1944
3 mile	13:32,4	Goeteborg 1942
5000 m.	13:58,2	Goeteborg 1942

ANDERSSONA

... mili	2:56,6	Sztokholm 1944

W CIENIU JOE LOUISA





Jeden z najcięższych meczów Louisa z Billy Connem w 1941 r.



Joe Louis podpisuje kontrakt na nowy mecz. Obok niego dyktator boksu zawodowego w Ameryce, menażer murzyna — Mike Jacobs.

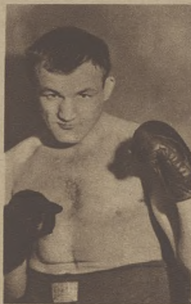
Czy „wielki" Dempsey zdolny byłby u szczytu swej formy pokonać Czarnego Bombardiera? — takie pytanie stawiają sobie często teoretycy i znawcy boksu. Odpowiedź na nie jest trudna. Zbyt wiele lat dzieli okres sławy Jacka Dempsey'a od „epoki" Joe Louisa.

Ale jedno wydaje się pewne. Historia boksu nie znała dotąd mistrza świata, któryby tak długo, jak Louis, trzymał tytuł w swych żelaznych pięściach, ryzykując go wraz ze sławą w dwudziestu pięciu walkach.

Czy jednak „Brown Bomber" ryzykował rzeczywiście tytuł mistrza? W przeciągu wielu lat swej oszałamiającej kariery napotkał właściwie tylko jednego groźnego przeciwnika — Schmelinga, któremu zresztą zrewanżował się w sposób piorunujący. Najlepsi z najlepszych" — Jim Braddock, Max Baer, Jack Sharkey, Primo Carnera, John Henry Lewis, Billy Conn czy Tommy Farr znikali szybko z drogi mistrza nad mistrzami.

I nie wydaje się, aby dzień 24 sierpnia rb. przyniósł jakąś niespodziankę, gdy Louis „zaryzykuje" tytuł z nowym „challangerem" Joe Baksi. Baksi zdobył prawo do walki z mistrzem świata po zwycięstwie nad mistrzem Europy Anglikiem Bruce Woodcockiem (przez techniczny k. o. w 7-mej rundzie).

KEYSTONE, AG. FOT. SAP



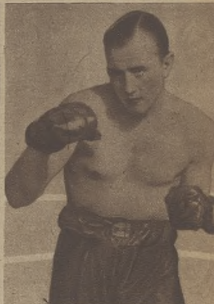
Joe Baksi, najbliższy przeciwnik Louisa.



Mistrz Europy, Bruce Woodcock, nie dostąpi jeszcze zaszczytu walki z Czarnym Bombardierem



„Tą pięścią powalę Louisa!" — chwali się zawczasu Włoch Spagnolo, nowy „nabytek" ringów amerykańskich.



Szwed Tandberg, były amatorski mistrz Europy, należy do najsilniejszych pięści „starego kontynentu". — Przegrał jednak z Woodcockiem na punkty.



SPÓDNICZKA

Spódniczka do bluzek i pulowerów — to najniezbędniejsza chyba część garderoby każdej kobiety. Na uszycie spódniczki potrzeba niewiele materiału — wystarczy jedna długość materiału podwójnej szerokości, tj. około 80 cm. Poza tym spódniczkę można łatwo skrajać z podniszczonych już męskich spodni, starego płaszcza czy sukni — nicując materiał na lewą stronę i wybierając lepsze jego części. Gdy brak nam przy przeróbce pełnej długości — zrobimy spódniczkę z karczkiem (patrz rysunek u góry), wykorzystując na karczek mniejsze kawałki materiału.

Dla młodych dziewcząt o szczupłej figurze bardzo miłe są spódniczki w kratę, pamiętajmy jednak, że do kraciastych spódnic można nosić tylko bluzki i sweterki jednobarwne — białe lub w jednym z kolorów, wchodzących w skład kraty i o dość prostym kraju, najlepiej sportowe. Gdy nie chcemy być skrępowane doborem bluzek — uszyjemy spódniczkę ciemną — czarną, granatową lub brązową, do której możemy włożyć zarówno sweter czy bluzkę sportową w paseczki, jak strojną, jedwabną, przybraną zakładeczkami i walancienkami, ozdobioną efektownymi guzikami itp. Kto lubi barwy jasne, no i... nie przekracza wagi 60 kg może sobie sprawić spódniczkę popielatą, do której również łatwo jest dobrać odpowiednie bluzki czy kamizelki.

PŁASZCZE I KOSTIUMY WIOSENNE

Nowy sezon wiosenny 1947 r. szczęściem dla wszystkich kobiet, rozporządzających szczupłymi środkami materialnymi — nie przyniósł zbyt radykalnych zmian w kroju płaszczy i kostiumów. W dalszym ciągu modne jest właściwie wszystko: wcięte w pasie, mocno podkreślające talię płaszcze i luźne, trzyćwierciowe narzutki, marynarki męskie i sportowe — co kto woli, a raczej, co kto może... przerobić z darowanej amerykańskiej garderoby o rozmiarach z reguły zbyt skąpych, lub uszyć z otrzymanego przydziału.

Najpraktyczniejszy do codziennego użytku jest płaszcz luźny, sportowy z dużymi kieszeniami i modnymi raglanowo wszytymi rękawami — jako najodpowiedniejszy w naszym chłodnym, wietrzno-deszczowym klimacie. Dla sylwetek szczupłych i wysokich — doskonale nadają się płaszcze ściągnięte szerokim paskiem z klamrą i wyrzucanymi lekko nad paskiem plecami — rękawy z wygodną szeroko skrajaną pachą a la kimono; można wykończyć płaszcz b. modnymi w tym roku stebnówkami.

Najmodniejsze będą w tym roku płaszcze dopasowane w talii szeregiem niewidocznych, krytych do środka zaszewek — trzeba jednak pamiętać, że jest to fason trudny zarówno do uszycia jak do noszenia; gdy nie stać nas na dobrego krawca, lub gdy mamy jakiekolwiek defekty figury — np. przygarbione plecy lub zbyt szerokie biodra — lepiej nie ryzykujmy takiego modelu.

Kostiumy nosimy w tym roku dłuższe — dotyczy to zarówno marynarki jak spódniczki, która jest węższa niż w latach ubiegłych i zakrywa dobrze kolana. Spotyka się wiele jaśniejszych lub w drobną krateczkę marynarek z wąskim kołnierzykiem z ciemnego aksamitu: czarnego, brązowego lub granatowego (patrz fotografia) — często też kieszenie podkreślone są aksamitną wypustką, co daje ładne efekty na jasnym tle.

Co się tyczy kolorów — poważnym konkurentem modnych zawsze odcieni szaro-popielatych staje się dawno niewidziany



kolor beige, wracają więc do łask wszystkie odcienie mlecznej kawy, piasku, palonych migdałów poprzez tony ciepło-żółte aż do ciemno-orzechowych. Z innych barw — najmodniejszy jest kolor zielony w łagodnych pastelowych odcieniach pistacji, a także niekiedy o czystych tonach chabrowo-szafirowych. Jeżeli więc sprawiamy sobie nowy kostium lub płaszcz — to w tonacji beige lub szaro-zielonkawej. Jeśli tylko bluzki do ciemnej spódniczki — możemy sobie pozwolić na modne kolory jaskrawo-żółto-pomarańczowe lub szafirowe.

Pamiętajmy także, że męskie „kanciaste" ramiona wypchane obficie watą nie są już modne; rysunek ramion musi być łagodniejszy, lekko tylko zaznaczony, co nadaje całości żywszy wygląd bardziej kobiecy.

Peki



W tym roku nosimy spódniczki „rozsądne" — dłuższe o 5—7 cm od spódniczek, jakie nosiłyśmy ubiegłej wiosny i lata — a więc zakrywające kolana.

Spódniczki w kształcie „dzwonka" należą już do zamierzchłej przeszłości — obecnie są dość wąskie — swobodę ruchów zapewniają jedna lub dwie kontrafałdy z przodu i z tyłu. Wygodną, zwłaszcza dla kobiety pracującej nowością są kieszonki naszyte skośnie na wierzch lub kryjące się w zaszytej kontrafałdzie czy też przecinane i zaciągnięte błyskawicznym zamkiem. Można w nich nosić jakieś drobiazgi, które chcemy mieć pod ręką: ołówek, chusteczkę, kartkę z jakimś zapiskiem itp.

Peki

REDAGUJE ZESPÓŁ * REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 6. TEL. 8-51-32
WYDAWCA: SPÓŁDZ. * PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 225.— Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WYD. »PŁOMIENIE« * WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA, Nr I - 4252



FOTO PIROTTE

PIERWSZY MAJA — MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO PRACY — NIECH ŻYJE!